

# S

665

## NA SCENIE

### BIG ZBIG SHOW (Teatr Rampa - Warszawa)\*\*

Znakomita zabawa. Wieczór parodi, których przedmiotem jest całe estradowo-festiwalowe życie PRL-u: od Jerzego Połomskiego, poprzez spotkania śpiewaków amatorów, Zieloną Górę, Sopot i piosenkę aktorską we Wrocławiu, Jarocin (!), Sacrosong (!!), festiwal kapel ludowych w Kazimierzu, aż po zwieńczenie estradowej głupoty: Kolobrzeg. W roli konferansjerów Wojciech Mann i Krzysztof Materna obśmiewający pseudoelokwencję wirtuozów prezenterki mikrofonu z prawdziwym znanstwem przedmiotu. Big Zbig-niew Zamachowski w świetnej formie i wokalne, i aktorskiej: leciutko zmieniająca kolejne prześmiewcze wcielenia, dynamiczny, pomysłowy, także ujmujący w kilku utworach serio - a przy tym bez żadnych gwiazdorskich zażęć, bez *puszczonych* etiudek i bez przeciągania struny. Do towarzyszywa Piotr Machalica, Janusz Józefowicz (cudowna, knajacko-chodnikowa piosenka o Lublinie) Denisa Geislerowa („Metro”) i Elżbieta Zajączkówna. Plus Magda Umer - pomysłodawczyni i reżyserka całej imprezy, Wojciech Młynarski za pomysłu na przekład szlagwortu Bobby'ego McFerrina „Don't worry, be happy” powinien dostać translatorskiego Oscara. Świetny program - a teraz ktoś powinien pomyśleć o jakiejś dużej robocie teatralnej czy filmowej dla Zamachowskiego, żebyśmy mieli wreszcie aktora pokolenia, następcę Olbrychskiego czy Stuhra, a nie kolejnego, rozrywkowego idola.

### DWOJEN NA HUŚTAWCE (Teatr Śląski im. Wyspiańskiego - Katowice)\*\*

Na ten starutki, już trzydzieste lat temu pokazywany po raz pierwszy w Polsce amerykański przebój, powinna być właśnie dziś dobra koniunktura. Gorzko-sarkastyczna opowieść o dwojgu samotnikach walczących o *sprawdzenie się* w życiu i wspie-

rających się uczuciem większym niż sentyment, a mniejszym niż miłość - ta opowieść pasuje niewątpliwie do uczuć wielu osób, które zasiądą na widowni. Katowicki teatr nie ma się najmniejszego powodu wstydzić inscenizacji sztuki Williama Gibsona, acz i o specjalnych powodach do dumy nie może być chyba mowy. Poprawne przedstawienie, trochę nazbyt monotonne, bez zmienności nastrojów, bez żadnych niespodzianek. Nie są to jednak grzechy zbyt ciężkie w debiutanckim, o ile się nie myli, spektaklu Zbigniewa Najmolej. Poprawne i niezbyt pomysłowe aktorstwo Krystyny Wiśniewskiej-Sławik i Wiesława Kańtocha.

### AMERYKAŃSKI BLUES (Teatr im. Horzycy - Toruń)\*\*

Cztery współczesne jednoaktówki amerykańskie, nieomal szkolny przykład nieobecnej u nas dramaturgii czerpiącej tematy z życia i potrafiącej przełożyć na język sceny również banalne, niewyszukane sytuacje. Facet wyglądający na stuprocentowego intelektualistę, który wybucha, gdy przyznaje się do kondycji *robola* wywołuje ironiczne docinki, para licealistów przed inicjacją, małżeństwo z oryginalnymi problemami, starzy ludzie postawieni przed okrutnym obiektywem kamery i zmuszeni do opowiadania o synu podejrzanym o mord seksualny. Spektakl się podoba, bo zwłaszcza aktorki czują tego bluesa. Roman Gramziński w nieoczekiwanej tyradzie *robola* i partnerujący mu z mistrzowską dyskrecją Mieczysław Banasiak, Wanda Słezak i Jerzy Gliński w telewizyjnych torturach, Michał Marek Ubysz i Kamila Michalska w skomplikowanej i chorej małżeńskiej grze. Na to ostatnie nazwisko warto zwrócić uwagę: debiut zdolnej aktorki, śpiewającej też pomiędzy jednoaktówkami jazzowe standardy; jeszcze o niej usłyszymy. Reżyseria Krystyny Meissner taka jaka powinna być przy takim materiale: niezauważalna z zewnątrz.

### SŁOMKOWY KAPELUSZ (Teatr Ateneum - Warszawa)\*\*

Farsa jest gruba, no to pogrubmy ją jeszcze. Dajmy aktorom czerwone nosy, za ciasne marynarki i pyzate mordy, każmy im tuptać drobnym kroczkiem, jakby właśnie zeszliz z przyspieszonej taśmy starego filmu. Machnijmy ręką na intrygę, nikogo nie obejdzie, idźmy od gagu do gagu i od piosenki do piosenki. Nie udawajmy, że o czymś opowiadamy. Rozśmieszajmy. Przedstawieniem w Ateneum rządzi estetyka Benny'ego Hilla: Marian Opania dostaje drzwiami w nos, Jan Matyjaszkiewicz bije rekord liczby min na sekundę, a Jan Kociniak dosłownie kopiuje sylwetkę i humor telewizyjnego komika. Votum separatam choćby Ewy Wiśniewskiej, Wiktora Zborowskiego czy Krzysztofa Tyńca jest co prawda czytelne, niewiele jednak zmienia. Wszystko toczy się w scenografii Janusza Wiśniewskiego, która miała być pewnie autoironicznym podkreś-

leniem płaskości i teatralności przedstawienia; wywołuje jednak sama z siebie wrażenie tandety. Nie sposób odmówić Krzysztofowi Zaleskiemu konsekwencji w niechęci i niewierze wobec starej farsy, zapewne znajdują się zwolennicy takiego „odmłodzenia” tamtego humoru. Cóż poradzę, że bawiły mnie tu tylko te momenty, gdzie pomimo reżyserii dostrzec było można bezbłędną konstrukcję farsy Eugene Labiche'a i sceniczne pomysły adaptatora - Juliana Tuwima. ZAMEK (Teatr Szwedzka 2/4 - Warszawa)\*

Henryk Baranowski, niedysiejszy obrazoburca polskiego teatru, od lat szef Transformtheater w Berlinie ma niewątpliwie umiejętności tworzenia oryginalnych obrazów scenicznych. Świetnie prowadzone światło, ruch, zgranie aktorów, dziwny rytm, niejasne czynności, porozbijany świat. W Joyce'owskich spektaklach Baranowskiego było to całkiem na miejscu: świat Joyce'a taki jest. Ale Kafka? Świat „Zamku” jest klaustrofobiczny, przejmujący poprzez żelazną, choć nieprzejrystą konstrukcję swego zamknięcia, słowo ma tu funkcję kreatywną. Można, owszem, porozbijać te konstrukcje, sprowadzić słowo do refrenowych melodyjek - tylko po co? W gruncie rzeczy irytująca jest pustka ładnych obrazków tego przedstawienia i irytujące - choć sprawne - jest małpiarskie aktorstwo, gdzie aktorki (Andrzej Blumenfeld, Jurij Ickow z Omska, Kimberly Bruce) wypowiadają z trudem słowa w często obcym dla siebie języku, poza wszelkim sensem. Grafomański słowotok reżysera w programie dopełnia irytację.

### ZAPISKI OFICERA ARMII CZERWONEJ (Teatr im. Węgierki - Białystok)\*\*

Z przykrością i odrazą śledzę karierę na polskich scenach tej powieści Sergiusza Plaseckiego, żenująco taniej agitki antysowieckiej z 1957, zaślugującej na pewno na eksponowane miejsce w muzeum antykomunizmu i dokładnie na nic więcej. W Białymstoku reżyser Andrzej Jakimiec za dbał przynajmniej o teatralną atrakcyjność spektaklu. Krzysztof Ławniczak nie tylko monologuje, także odgrywa niektóre scenki, no i usiłuje oddać jakieś przemiany, przeżycia swojego bohatera. Nie poprzestaje - jak mi się zdarzało widywać w innych teatrach - na kabaretowym monologowaniu i radosnej pewności, że samo pokazanie ruskiego troglodyty upokarzanego przez polskich panów wywoła radość *odreagowującej* widowni.

### TERMINATOR (Teatr Polski - Szczecin)\*\*

Ciekawy byłby skądinąd powód powrotu na polskie sceny tej sztuki bez słów Petera Handkego, wielominutowej etiudy o czeladniku upokarzonym przez majstra, wolno dojrzwającym do buntu i zajęcia miejsca prześladowcy. O białostockiej inscenizacji pisałem przed tygodniem;

W porównaniu z nią spektakl szczeciński jest o wiele mniej skupiony i mniej w związku z tym przejmujący. I strasznie jest – paradoksalnie – rozgadany. Słów nie ma, ale *gada* mimika (chwilami robi się to po prostu szkolną pantomimą), *gada* ilustracyjna muzyka **Jolanty Szczerby**. Drażnią niedoróbki scenografii: elementy jawnie sztuczne, wśród prawdziwych przedmiotów. Nierówne aktorstwo: skoncentrowanemu **Arnoldowi Puj** szy towarzyszy bardzo powierzchowny w pomysłach **Tadeusz Błażyński**. Na próbach siedziała, podobno z przyjemnością, młodzież ze szczecińskich i podszczecińskich liceów. Teatr zyskał nowych, młodych przyjaciół; to też dobrze.

**PAN JOWIALSKI (Teatr Polski – Warszawa)\*\***

Dotknięty zarzutem muzealności sformułowanym przez Wandę Zwino-grodzką **Kazimierz Dejmek** w aber-racyjnym skądinąd wywiadzie dla „Trybuny” mianował się akademikiem i zażądał odpowiedniego trak-towania przez krytykę. Rzecz do dys-kusji: na czym właściwie zasadza się akademizm? Na szacunku dla trady-

cji, kultywowaniu narodowej klasyki i odpowiedzialnych próbach kolejnych jej reinterpretacji? Czy też na petryfi-kowaniu wczorajszego stylu aktorst-wa, nieśmiertelnych sztamp i po-wstrzymywaniu się od jakichkolwiek nowych pomysłów. W teatrze Dejmka obowiązuje system dziewiętnastowie-cznych *emploi*: można z góry przewi-dzieć, jak zagrają swoje role **Bogdan Baer**, **Barbara Rachwańska** czy **Damian Damiński** – bo grali już podob-nych mnóstwo. A młodzi skwapliwie wpisują się w sztampy. Nawet **Zbigniew Zapasiewicz** arcyrolę Szambelana zagrał na pół gwizdka, jakby się bał, że wszelka inwencja rozsadzi zało-żone ramki ramotki. Niespodzianką w tym „Panu Jowialskim” jest tylko scenografia **Anny Sekuły**: lekka i nie-dostłowna, ładnie wypełniająca prze-strzeń Polskiego. Ale przy tym wzma-gająca solenny nastrój. Młodzież patrzy i słucha z szacunkiem – tylko rzad-ko się śmieje.

\*\*\* dla wszystkich

\*\* dla amatorów

\* dla najwytrwalszych

Komentował **JACEK SIERADZKI**